Rok VIII. Dnia 10 września 1935 r. Nr. 14



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

WŁASNEMI SIŁAMI.

Na południowo-zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w Rudzie na Śląsku odbyła się ubiegłej niedzieli wyjątkowa uroczystość — poświęcenie domu harcerskiego. Że poświęcenie domu harcerskiego, nic w tem — zdawałoby się — nie było wyjątkowego. Wszak coraz to jesteśmy zamożniejsi; mnożą się harcerskie domy, stadjony, przystanie, schroniska, jak grzyby po deszczu. Wyjątkową była rudzka uroczystość, gdyż objawiła nam wielką siłę, jaką kryje w sobie zbiorowy, wspólny wysiłek podjęty bezinteresownie dla dobra społecznego.

W obrębie Rudy, o paręset metrów od granicy, znajduje się kolonja robotnicza pod nazwą „Szczęść Boże". Liczy ona około 2 tysiące mieszkańców, należących do świata pracy. Są to w znacznej większości robotnicy, znajdujący zatrudnienie w przedsiębiorstwach Rudzkiego Gwarectwa Węglowego. Życie społeczne na „Szczęśćbożu" kwitnie, ale największą troską osiedla jest jej młodzież. Stąd drużyny harcerskie „Szczęśćboża" znalazły sympatję i opiekę tutejszego starszego społeczeństwa. Półtora roku temu zawiązało się w tem osiedlu Koło Przyjaciół. Liczy ono dziś 175 członków. Rzutki i ruchliwy Zarząd Koła rychło powziął zamiar budowania domu harcerskiego, któryby w pierwszym rzędzie służył tutejszym drużynom harcerskim, a także



Dom Harcerski im. Marsz. J. Piłsudskiego w Rudzie.

był oparciem dla całego życia społecznego „Szczęśćboża". Koło powołało do życia Komitet budowy domu, który energicznie wziął się do pracy. Postanowiono, że obywatele osiedla wybudują dom w ł a s n e m i r ę k a m i. Zaniechano najczęściej używanej w takich wypadkach drogi: nie zwrócono się o żadne subwencje

...Wnosząc w pojęcie nowej Polski pierwiastek pracy, w niej chcemy widzieć element wartościowania ludzi i winnego im szacunku, oraz przysługujących im praw. Polska przyszłości, to Polska ludzi pracy. Nie imię lub majątek, nie nazwisko rodowe i odziedziczona zasługa, lecz własny dorobek ma wyznaczyć społeczną pozycję człowieka. W formie i treści naszego życia zbiorowego ta moralna zasada musi znaleźć swój pełny wyraz. Niema tam miejsca dla sobków i darmozjadów...

Dr. Michał Grażyński

(Dokąd zdążamy)

do władz państwowych ani samorządowych, nie odwołano się do ofiarności całego Harcerstwa. Jedynej pomocy finansowej udzieliło Komitetowi Budowy Domu Rudzkie Gwarectwo Węglowe. Pozatem Koło urządziło szereg imprez: festynów, przedstawień, wyruszając z niemi nawet poza teren Rudy. Wreszcie zamożniejsi obywatele „Szczęśćboża" złożyli na budowę domu swe oszczędności w formie pożyczek zwrotnych z imprez, które w domu tym w przyszłości będą się odbywały. Za gotówkę zakupiono niezbędne materjały, a ludność „Szczęśćboża": członkowie Koła Przyjaciół Harcerzy i sympatycy harcerstwa oddali bezinteresownie swą pracę. Robocizna nie kosztowała ani grosza!

Spójrzcie na fotografję „Domu Harcerza im. Marszałka Piłsudskiego". Okazała to budowla, zawierająca dużą salę ze sceną i dwie ubikacje na dole, oraz 4 pokoje na piętrze. Urządzenie i wykończenie domu jest staranne i przemyślane. Podczas gdy duże i zasobne w różne możliwości środowiska harcerskie nie mogą się zdobyć na budowę swojej siedziby, nieliczne osiedle robotnicze wystawiło własnemi siłami dom tak pokaźny.

Otwarcia domu Harcerskiego na „Szczęśćbożu" dokonał Przewodniczący Związku Dr. M. Grażyński. W przemówieniu wygłoszonem z tej okazji podkreślił on znaczenie dzieła, dokonanego pod hasłem „własnemi siłami", pod którem to hasłem lud śląski nie tak dawno jeszcze wywalczył sobie niepodległość. Nie ci, — mówił Druh Przewodniczący — którzy z opuszczonemi rękami wyszukują błędy, usterki naszego życia, ale ci którzy mimo trudności działają — godni są zwycięstwa. „Własnemi siłami" — to hasło musi przyświecać wszystkim naszym poczynaniom. Bowiem własnemi siłami musimy zbudować taką potęgę gospodarczą, kulturalną i wojskową Polski, by nikt nie ważył się sięgnąć po to — co nasze. Wśród zagadnień narodowych i państwowych jednem z najważniejszych jest zagadnienie wychowania młodzieży, ona bowiem dokończyć ma budowę mocarstwowej Polski, pod którą fundamenty założyło pokolenie współczesne. Społeczeństwo rudzkie, które przez budowę domu harcerskiego stworzyło samodzielnie nową redutę polskości tuż u granicy Rzeczpospolitej, dało nietylko Śląskowi, ale całej Polsce przykład zrozumienia dla zagadnień pierwszorzędnej dla narodu i państwa wagi, dało przykład, co może zdziałać wspólny, ofiarny wysiłek obywatelski.

W momencie, kiedy Druh Przewodniczący otwierał Dom, z bramy jego wypuszczono stado gołębi z symbolicznem pozdrowieniem dla Harcerstwa całej Polski. Oby z pozdrowieniem tem do wszystkich środowisk harcerskich dotarła ta wola pracy, która pozwoliła powstać nowej, mocnej placówce harcerskiej na Śląsku!

T. B.

W ŚLĄSKIEJ SZKOLE SZYBOWCOWEJ.

Na stokach góry Chełm obok Goleszowa, staraniem i funduszami śląskiego L. O. P. P. i Okręgowego Komitetu Szybowcowego, założono w lipcu roku 1934, szkołę szybowcową. Chełm posiada doskonałe tereny do szkolenia w pilotażu, z którego w pierwszym rzędzie korzystają harcerze. W szkole rządzą w harmonijnej zgodzie: Harcerskie Koło Szybowcowe i Okręgowy Komitet Szybowcowy L. O. P. P. Co miesiąc opuszcza Chełm 30 do 40 młodych lotników, a jest ich już dzisiaj na Śląsku zastęp niemały. Rok 1934 dał ich 104, rok obecny już 136, która to liczba po ukończeniu będących jeszcze w programie 2 kursów przekroczy niewątpliwie 200. Większość uczniów szkoły stanowią harcerze, posiadają oni własny tabor szybowców oraz własnych instruktorów-harcerzy. W roku 1934 — na 104 uczniów szkoły, dyplomy pilotów szybowcowych otrzymało 57 harcerzy, w roku bieżącym na 136 uczniów harcerzy było 97.

Szkołą w Goleszowie interesuje się żywo harcerstwo polskie w Czechosłowacji. W roku ub. przeszło wyszkolenie 8 harcerzy z Czechosłowacji, obecnie jest ich na kursach kilkunastu i dalsi jeszcze zapowiedzieli swój przyjazd.

Szkoła w Goleszowie to tylko wstęp szkolenia szybowcowego. Szkolenie kat. „C" pilota szybowcowego i pilotaż motorowy — to już odbywa się w Centrum P. W. lotniczego w Łodzi na szybowisku w Pinczowie koło Kielc.

Tak oto harcerze przyczyniają się do popularyzacji i demokratyzacji lotnictwa.



Warsztaty w Harcerskiej Szkole Szybowcowej w Goleszowie.

NA DALEKIM ZACHODZIE

Jeden z kowbojów podbiega do nawpół uduszonego lassem biedaka, wali cielę na ziemię. Pracujący z nim towarzysz przyciska wtedy kolanem szyję zwierzęcia. Pierwszy kowboj przytrzymuje tył miotającego się, bijącego nogami cielęcia, a trzeci znaczy za pomocą specjalnego żelaza.

Ktoś, kto nie brał udziału w tej operacji, nie zdaje sobie sprawy ile siły, zręczności, energji może posiadać kilkomiesięczne stepowe cielę. Jest to kłębek muskułów, wir ostrych raciczek, no i niewyczerpany rezerwuar rozdzierających uszy wrzasków.

Gdy wreszcie round-up był skończony, Staś był formalnie wyczerpany, posiniaczony i skopany tak dokumentnie, że dopiero po godzinnem moczeniu w strumieniu spuchniętej lewej nogi, dało się zdjąć z niej but.

W kilka dni później Staś już był wypoczęty i w doskonałej formie. Pomimo trudów round-up'u cieszył się, że miał sposobność przebyć z towarzyszami ten najcięższy bodaj okres w życiu kowbojów, — ogniową próbę zręczności i wytrzymałości. Wypadła ona pomyślnie, gdyż nawet Parker oświadczył przy kolacji, że „Stan spisał się gracko" i „będzie z niego kowboj pierwsza klasa".

*

Upłynęło kilka tygodni.

Staś z Billem Parkerem i kilku kowbojami z ich rancho odpoczywali pewnego dnia na płasko ściętym szczycie niewielkiego pagórka, skąd roztaczał się rozległy widok.

— A cóż ci tu porabiają — rzucił przez ściskającą nieodłączną fajeczkę zęby „Głód" Nilson.

Siedzący opodal Bill wstał zainteresowany i podszedł do swego kompana, który wsparty na swoim karabinku, stał wpatrzony w falującą prerję.

Dwóch jeźdźców pięło się na odległy o jakieś pół kilometra pagórek.

— Farrel i „Krótki" — burknął Nilson.

Byli to znani już Stasiowi kowboje z sąsiedniego rancho.

— Jiiiiiiii! — Parker nadymając swe potężne płuca, wydał przenikliwy okrzyk kowbojski.

— Nic z tego Bill, — mówił „Głód" po chwili — wiatr wieje w naszą stronę.

— Co za pech — mruknął Parker. — Właśnie miałem z nimi do pomówienia o tych ich stadkach, które się zabłąkały na nasze pastwiska. Trzeba będzie gnać za nimi, a tu mój koń zakulał i ledwo łazi.

Nilson ruchem ręki powstrzymał Parkera, gotującego się już do zsunięcia się z pagórka.

— Poczekaj Bill, może obejdzie się bez gonitwy.

„Głód" rzucił swój Winczester[1]) do ramienia, na chwilę zamarł bez ruchu, potem nacisnął cyngiel. Huknął typowy strzał karabinowy, podobny do suchego klaśnięcia z bicza. Ale nie na ten słaby huk liczył Nilson. Staś ujrzał, jak między oddalającemi się jeźdźcami wykwitł nagle obłoczek kurzu. Konie rzuciły się lekko na strony, wylękłe widocznie gwizdem uderzającej o ziemię kuli. Natychmiast potem szarpnięte brutalnie cuglami, zwróciły w miejscu wstecz. — Widać było jak kowboje sięgnęli równocześnie do karabinków, tkwiących w przytroczonych do siodeł pochwach.

Dojrzawszy jednak na skraju pagórka wyprostowane, powiewające kapeluszami postacie, wetknęli z powrotem broń do pochew i, spiąwszy konie ostrogami, skierowali się w ich stronę ostrym galopem.

Po chwili, zostawiwszy konie pod pagórkiem, wdrapali się na jego szczyt.

— No, Nilson, rzucił wesoło Farrel, — przyznam się, że dopóki nie rozpoznałem ciebie, gotowałem się do małego meczu bokserskiego z typem, który nam posłał te zaprosiny.

— Ale twój Winczester, stary zabijako, jakoś jeszcze trafia tam gdzie mierzysz, więc mniejsza z tem. Jechaliśmy do waszego rancho dowiedzieć się, czy nie widzieliście gdzie naszego bydła. Zawieruszyło się nam spore stadko i mam wrażene, że powinno ono być gdzieś w tych stronach.

— Poto właśnie Nilson was „wzywał" — zaśmiał się Parker. — Jeden z naszych kowbojów dostrzegł wasz „brand" na stadku zapuszczającem się do Borsuczego Wąwozu. Nie mógł się niem zająć, gdyż był sam, a pędził jedno z naszych stad, które też zalazło między podnóża gór.

— Ano, nic dziwnego, że bydło wieje z prerji. Ja, gdybym był bykiem, też-bym szukał lepszego karmu niż to. — „Krótki" wskazywał rozciągającą się ku wschodowi prerję pokrytą rzadką, żółtą spaloną przez słońce żubrówkę.

— Mówi jak dorosły, — zaśmiał się Parker, mając na myśli kusą figurkę powszechnie lubianego, poczciwego „Krótkiego". — No, ale ruszajmy do najbliższego rancho, bo mi kiszki grają marsza wojennego komanczów. Mam nadzieję, że ten śmieszny, skośnooki kucharz[1]) naszych sąsiadów poczęstuje nas swemi sławnemi bliznami.

Jechali, nie kwapiąc się zbytnio, rozprawiając, jak to zwykle, o bydle, o posusze, która wypaliła prerję, o tem, że hodowcy owiec cisną się na stepy i wkrótce nie będzie już trawy dla koni i krów.

Wtem, z poza kilku większych głazów zwalonych z podmytego brzegu na dno małego wąwozu — pomknął, płaszcząc się przy ziemi kojit i sunął ku pagórkom, wyzyskując ochronę każdej fałdy terenu, czy wybujałej w wilgotniejszych wgłębieniach trawy.

— Łap go, Parker! — krzyknął „Krótki", wiedząc, że Bill władał po mistrzowsku lassem.

— Łap go sam! Słyszałem, że ćwiczysz zawzięcie i że masz zamiar stawać w jesieni do zawodów kowbojskich. Pokaż nam co umiesz.

„Krótki" spiął konia ostrogami i pomknął za kojotem, odwiązując w pędzie zwinięte i przytroczone przy prawej lędźwi lasso.

Jego towarzysze podążyli ławą, by się przyjrzeć widowisku.

Najszybszy kojot nie ujdzie przed jakim — takim koniem, więc też po kilku minutach „Krótki" był już przy zwierzaku. Tutaj jednak zaczęła się najtrudniejsza faza polowania. Kojot, nie spuszczając z oka goniącego go kowboja za każdym razem gdy „Krótki" pohylał się w siodle, by rzucić wirującą nad jego głową pętlę lassa, dawał susa wbok i zmieniał kierunek biegu.

„Krótki" czuł na sobie oczy towarzyszy, wiedział, że ich przenikliwe okrzyki zachęty mogą, gdyby gonitwa się przeciągała, zmienić się lada chwila na ironiczne gwizdy.

Gdy koń, nawykły do gonitwy za zwinnem bydłem stepowem pod lekkiem naciśnięciem cugli zwrócił w ślad za kojotem i znów go naścignął, „Krótki" podniósł się w siodle, zamachnął się z całej siły i odchyliwszy się daleko wbok, dla skrócenia dystansu — rzucił.

I wówczas podążający ztyłu kowboje ujrzeli dziwny widok. „Krótki" zniknął wraz z siodłem, jakby zmieciony niewidzialną ręką olbrzyma. Wystraszony koń pędził przed siebie po stepie, a kojot boczkiem wiał ku pagórkom i skrył się po chwili machnąwszy kitą jakby na pożegnanie.

Kowboje zaniepokojeni, pomknęli ku miejscu wypadku. Tylko Nilson, odłączywszy się od grupy, pognał za koniem „Krótkiego". Ten zaś leżał rozciągnięty obok siodła z pękniętą popręgą i nie dawał znaku życia. Piasek i trawa w zmierzwionej czuprynie dowodziły, że pechowy myśliwy upadł na głowę.

W chwili jednak, gdy kowboje, zeskoczywszy z koni, otoczyli kołem leżącego — „Krótki" ocknął się i usiadłszy, powiódł po nich tak osłupiałym wzrokiem, że Parker wybuchnął śmiechem, klepiąc się z uciechy po udach obciągniętych skórą, czaparechos. [1])

— Przyznaj się „Krótki" — to ty wymyśliłeś ten nowy rodzaj polowania, czy może słyszałeś gdzie, że książę Walji [2]) tak poluje? To przeskakiwanie z konia na kojota jest bardzo efektowne, ale poco bierzesz ze sobą siodło? Ono i tak byłoby za duże na tego zwierzaka.

Śmiejąc się wskazywał na leżącą opodal ogromną kowbojską kulbakę.

„Krótki" teraz dopiero spostrzegł zerwaną popręgę i uderzył się dłonią w czoło.

— Wreszcie zrozumiałem, co się stało! A to ci ze mnie osioł. Ta popręga dawno już mi się zdawała podejrzana, a wciąż nie chciało mi się jej zmieniać.

Nilson powracał właśnie, wiodąc za swym koniem na końcu lassa wierzchowca „Krótkiego".

Jeden z kowbojów, który miał, jak się to często widzi przy siodłach kowbojskich — dwie nowe popręgi — pożyczył mu jedną i ruszyli żwawo przynaglani głodem.

(D. c. n.)

[1]) Rozpowszechniony na Amerykańskim Zachodzie typ karabinków.

[1]) Na niektórych ranchos funkcje kucharzy pełnią Chińczycy.

[1]) skórzane lub futrzane nogawice kowbojskie.

[2]) następca tronu angielskiego — znany sportsmen.

Jeszcze o Zlocie w Spale

Wspaniałe pomysły, z któremi zapoznaliśmy się w Polsce.

Jak wiecie, na naszym Narodowym Zlocie w Spale, było też mnóstwo gości obcych. Węgrzy, Czechosłowacy, Anglicy, Łotysze, Szwedzi, Francuzi, Duńczycy, Belgowie, Egipcjanie. Podejmowaliśmy ich jako gości i jako braci. Tak się należy i niema o czem mówić. Dziękują nam za to, piszą dużo serdecznych listów, a my możemy im zupełnie szczerze powiedzieć, że „niema za co", bo gościnność i braterstwo to obowiązek, a za spełnienie obowiązku nie dziękuje się. Ten co go spełnił ma podziękowanie od siebie samego; jest zadowolony. Podziękowania pisali rozmaici bardzo ważni kierownicy wypraw, przewodniczący związków, komisarze zagraniczni.

Ale o tem tembardziej niema co mówić, bo im to wypada. Tak jest przyjęte, że się dziękuje za gościnę. Wspomnę natomiast o jednym węgierskim skaucie, któremu nikt nie polecił, ani też mu nawet nie wypadało. Pisze trochę sztywno i frazesowo, bo mu się ciężko wyjęzyczyć w niemieckim, a przypuszcza, że pewnie po węgiersku nie umiemy.

Podpisuje się „Janek" i potem zupełnie poprawnie po polsku „Czuwaj! Do widzenia". Dużo skautów węgierskich nauczyło się po polsku.

Napisali po egipsku skauci egipscy, było dużo artykułów w dziennikach węgierskich, czeskich, angielskich.

Były dwa duże artykuły w największym i pierwszym skautowym tygodniku angielskim „The Scout". Napisał je sam redaktor tego tygodnika, pan F. Haydn Dimmock, który był nietylko na Zlocie ale i na wielu wycieczkach po Polsce. Jeden z tych artykułów nosi tytuł, jaki nadałem i temu, który czytacie. Bo właśnie o to chodzi. Że goście zagraniczni nietylko dobrze czuli się w Spale, że było im, mimo paskudnego deszczu, przyjemnie i wesoło, ale że zobaczyli jak jest w Polsce i jak pracują harcerze, jak się bawią i co u nich słychać.

Zbudować w lesie w odległości stukilkudziesięciu kilometrów od Warszawy, a niemal sto od Łodzi, jedynych w pobliżu (ładnie mi blisko!) miast, siedzibę dla 25 tysięcy narodu, zaopatrzyć wszystko w jedzenie, w jakie takie wygody, to nie przelewki. Tego jeszcze w dziejach skautowych nie było.

A ważne, i jeszcze bardziej, to, że niemal wszystko wykonane siłami harcerzy — junaków.

„Polscy skauci — pisze Dimmock — skautują wspaniale i ze skutkiem, i skautowanie biorą bardzo na serjo... Zwłaszcza robotę pionierską wykonują oni bardzo chytrze". To piękna opinja, bo pracą buduje się silne państwo, każdą pracą. Fizyczna jest równie wartościowa dla dobrobytu i doskonałości państwa jak naukowa, polityczna, czy artystyczna, byle każda była wykonywana najlepiej. Całość więc organizacji Zlotu podobała się. Dobrze jest o tem wiedzieć, bo człekowi chce się robić, gdy się dowie , że robi dobrze.

Zaimponowały też redaktorowi Skauta i szczegóły: most na Pilicy i groźna brama obozu skautów wodnych, gdzie straszliwa mątwa, głowonóg, ośmioma mackami oplotuje śmiertelnym uściskiem nurka w skafandrze.

W sprawie herbaty zauważa angielski skaut, że w Polsce podaje się ją w szklankach i nie z mlekiem, lecz, o dziwo, z plasterkiem cytryny. Nazywa się zaś — pisze — „herbata", co się na angielskie wykłada „herb water" czyli woda z zielska. Etymologja trochę błędna. — Za wspaniały pomysł uznaje też lody na patyku. Niestety pomysł to nie nasz, a duńskiej fabryki. Uczy nas to jednak, jak praktyczne pomysły nawet i w najdrobniejszej sprawie, bo cóż takie tam lody! zwracają uwagę na chytrość wynalazców.

W wycieczkach po kraju przybyli zagranicznicy do Krakowa i tam w Katedrze i na Sowińcu przekonali się, jak olbrzymią czcią otacza Naród Polski twórcę swej niepodległości, Józefa Piłsudskiego.

A wiecie, co najgłębsze wspomnienie pozostawiło Egipcjanom? Śnieg! który zobaczyli poraz pierwszy w życiu i z czcią brali w ręce w Tatrach w Zakopanem.

Turniej, turniej nad turniejami.

Wielkiem urozmaiceniem życia zlotowego był turniej pod nazwą „Szukajmy się na Zlocie", którego celem było nawiązanie znajomości między harcerzami z różnych stron Polski. Znajomości te można było zawrzeć przy okazji poszukiwania nieznanych uczestników konkursu, noszących specjalne odznaki szczepów turniejowych. Na zakończenie turnieju odbyło się ognisko, przy którem zasiedli uczestnicy turnieju.

Zasiedliśmy wkrąg i ogień buchał z radością. Płynęły pieśni za pieśniami, przeplatane dowcipami, opowiadaniami o dziejach i przygodach kilku ostatnich dni na Zlocie spędzonych na emocjującym pościgu za bratem, czy siostrą, za przeciwniekiem z dzikiego szczepu „Czerwonoskórych" czy „Liścia bobrowego". A było czego słuchać jak to niejeden „Latający ptak" nalatał się za zwinną „Wiewiórką":

— Bo to najtrudniej znaleźć przyjaciela — skarżył się jeden z braci skautowej.

— Tylu nieprzyjaciół, — mówi inny: i „Lniarzy", „Kory sosnowej", a „Na tropowców" ani na lekarstwo.

Ale od czego głowa na karku i spryt harcerski. Przycupia oto sobie taki Antek Cwaniak obok swego godła szczepowego znak przeciwników i sypie przez cały teren Zlotu od Śląska aż do warszawskich żeńskich drużyn i gwiżdże bo mu wesoło, a wcale nawet nie ogląda się za swymi przeciwnikami, bo sami lecą do niego jak pszczoły do kwiatu. Oto przed chwilą wyszedł z objęć jakiegoś brata, który zauważył u Antka znak swego szczepu i tak się oto radował, iż nareszcie jednego „ze swoich" odnalazł. Antek nagadał się z nim dowoli, zanotował nazwisko i wieje dalej. I stąd taka wesołość, że jednego już ma, a pewnie więcej się jeszcze złapie.

Gorzej było z druhnami, bo to i na szyję trudno się rzucić i o imiona tak „z kopyta" pytać. No — ale przecież i na to jest rada. Wpada Władkowi do głowy plan gotowy i już z zapiętym paskiem pod brodę (niby służbowy) dobiega do jakiejś druhny, u której zauważył kawałek kory przy mundurku.

— Przepraszam, czy druhna Pomerancówna?

— Nie. Nazywam się Sroczka, a o co druhowi chodzi?

— O nic, nic — bardzo przepraszam. Czuwaj!

Antek odchodzi i, udając zawstydzonego, biegnie dalej. Potem zmyka w las i pisze. Druhna Sroczka z Seroka. Drużyna druga. (Boć przecież tak wyraźnie widział na rękawie mundurka). No i tak dalej i dalej zbierano przyjaciół i „nieprzyjaciół". Grunt, że teraz przy ognisku miło jest widzieć te śmiejące się „gęby" i słuchać jak to pięknie ściągało się nazwiska z zeszytu mistrza turnieju.

Las szumi przyjaźnie, a mistrz podpowiada mu po przyjacielsku i gwarzy o tem, jak to związani gorącemi ideałami muszą tworzyć tę awangardę nowego świata — lepszego, w walce o nowe zdobycze dla ludzkości, o nowego człowieka — twórcę; jak mamy być bliżsi sobie w doli czy niedoli; i ci z pod znaku Syreny i ci, co to ich „descyk wykąpał a wiatr wykołysał". Ale las podpowiedzi nie słuchał, bo korony drzew tworzyły jedno wielkie morze spienione, silne, wciąż rozkołysane, falujące — żywe. A druhowie siedzieli i słuchali z ożywieniem i zainteresowaniem bajki małego Jasia. Ale bajka była morowa, bo nikt jej nie rozumiał, ale każdy się śmiał i radował i cieszył, bo to bajka dla braci, a że po japońsku, to nic nie szkodzi. Tego wieczoru, jak na

Dżembo, rozumieć można każdy język. Bo to serce gada. A po ognisku widziało się czwórki spięte ramionami maszerujące na wszystkie strony do Lwowa, Wilna i Pomorza. A szło to bractwo pobrzękując na gitarach, czy też wyciągając skoczne tony z harmonijki. Wiem jedno tylko, że postradałem tego wieczora, krajkę, czapkę i pasek no i ... serce. *„Kasia“.*

Harce Zlotowe.

Zlot Harcerzy został zupełnie inaczej pomyślany, niż zloty dotychczasowe. Pamiętacie ile to czasu wolnego było na innych zlotach, ilu to „obijaczy“ kręciło się po obozie? *Zlot Jubileuszowy był obozem pracy, a nie wypoczynku.* Najważniejszym i najciekawszym punktem programu były więc harce. Głównym komisarzem harców był druh hm. Marjan Łowiński, zwany popularnie „Maryśką“, jego zastępcą hm. E. Ryszkowski. Harce obejmowały 5 działów. Pierwszy to *technika*, w której wyróżniamy 4 części: pionierkę, terenoznawstwo, ratownictwo i łączność. Komisarzem tego działu był hm. Oskar Żawrocki. Drugi dział to *wycieczki*, któremi kierował druh hm. Jerzy Zawodzki, a które rozpadały się na dwie grupy: wyruszająca z Opoczna i wyruszająca ze Spały. Komisarzem trzeciego działu pokazów jest druh hm. R. P. Stanisław Sedlaczek. Wchodzą tu w grę arena, teatr i ogniska. *Biegiem* starszych kierował druh Rosental, a biegiem młodszych druh Marcinkowski Witold. Komisarzem był tu druh hm. R. P. Maresz. Oczywiście każdy z komisarzy ma cały sztab współpracowników, niekiedy dochodzący do liczby 150 jak n. p. w biegu młodszych. Razem zaś jest ich około 500. Wykreślono świadomie słowo „zawody“, a sędziowie według trafnego określenia druha Naczelnika Olbromskiego byli raczej „radcami“, aniżeli sędziami. Dlatego też harce spełniły swoje zadanie. Jeżeli chłopiec okazał braki w jakiejś umiejętności, otrzymywał szczegółowe wyjaśnienia od „druha radcy“. Były dni, kiedy kilka tysięcy harcerzy wyruszało na wycieczkę. Według opinji doświadczonych skautmistrzów poziom techniczny był bardzo dobry. — Ogółem uczestniczyło w harcach około 1000 zastępów czyli około 8000 harcerzy. Przecież to są cyfry prawdziwie imponujące. I pomyśleć, że ten aparat „radcowski“ ani na chwilę nie zawiódł. — Chłopcy zaś — jak mogliśmy niejednokrotnie przekonać się — wracali z dużą satysfakcją po swych wyczynach. *L. M-k.*

Na konferencji „Okrągłego Stołu“.

Znowu jesteśmy w Adelboden. Dopiero rok upłynął od czasu Konferencji Światowej, gdzie nas Polek było tu aż 5. Teraz przyciągnęła nas konferencja „Okrągłego Stołu“. Nazwę tę nadano konferencji, która obraduje nad ważnemi bardzo sprawami — tyczącemi kształcenia drużynowych i instruktorek. „Okrągły Stół“ obsiadło aż 30 delegatek 14 narodowości. W większości są to bardzo poważne wiekiem i godnością osoby, jest Naczelniczka skautek francuskich i jej dwie przyboczne, jest komendantka Waddow, drugiej obok Fokslease Szkoły Instruktorskiej w Anglji. Są kierowniczki tej pracy z krajów północnych, i z poza Europy: Indji, Kanady i Australji. Z Polski jest druhna Jaga Falkowska i ja.

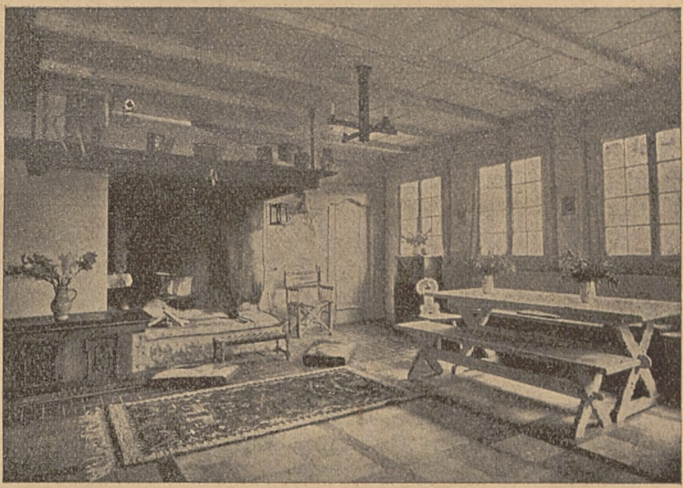
Prezyduje „Okrągłemu Stołowi“ Mlle Beley znana Polkom dobrze. Jest również wielka nasza przyjaciółka Dame Katharine Furse, dyrektorka Biura Międzynarodowego, którą polubiłyśmy jeszcze na Buczu podczas konferencji Światowej.

Konferencja obraduje w „Notre Chalet“ co bardzo dobrze wpływa na atmosferę i tempo pracy. O ile ubiegłego roku źle czułyśmy się w wielkim i eleganckim hotelu — gdzie obradowała konferencja Światowa, o tyle tutaj jest nam wszystkim dobrze.

„Notre Chalet“ — ufundowany przez Panią Storkow — Amerykankę, jest naszym międzynarodowym domem, zamierza stać się międzynarodową Szkołą Instruktorską. „Notre Chalet“ jest ładnie położony wysoko w górach (1400 mtr.) i jest sam w sobie bardzo ładny. Urządzony jest prosto, ale starannie i celowo, wyposażony bardzo dostatnio w meble, pościel, nakrycie (srebrne!) w większości dary różnych organizacyj skautowych (Polska ufundowała 2 łóżka, 2 szafki, t. zn. dwa miejsca w sypialni).

Konferencja nasza wiele pracuje; rozważamy w mniejszych grupach lub całym zespołem poważne zagadnienia wszystkim nam bliskie. Poza dyskusjami czas wypełniają ćwiczenia i gry organizowane kolejno przez instruktorki różnych narodowości. Pozwala to wszystkim zapoznać się z różnorodnością i bogactwem pomysłów innych skautek.

Warto zaznaczyć, że w Notre Chalet panują podobne zwyczaje jak na Buczu. Uczestniczki konferencji uważane są za domowniczki, ich opiece oddany jest dom i troska o porządek. Sprzątamy, nakrywamy do stołu i umywamy naczynia. Tylko posiłki przyrządza nam wynajęta kucharka. Widocznie niema wśród skautek szwajcarskich w tym kierunku wykwalifikowanych — nie sądzę bowiem, by brakło chętnych.



„Notre Chalet“ — schronisko Skautek Szwajcarskich w Adelboden.

Poza pracą bardzo urozmaiconą — zawieramy przyjaźnie i chcemy, by były jak najtrwalsze. Idea braterstwa światowego ma tu gorące zwolenniczki. Ściany domu zdają się nią promieniować. *J. Ł.*

JESIENIĄ W POLU.

Wrześniowe słońce mocno piecze dogrzewa. Pola puste, posprzątane; zielenią się jedynie ziemniaczyska i zagony buraków i kapusty. Na ścierniach gospodarzą kuropatwy i przepiórki; zrywając się nagle z głośnym łopotem skrzydeł, spłoszone naszemi krokami. Trzeba korzystać z ciepła i swobody, póki jesienne deszcze nie zamkną nas w domu. Na harce! Bogaty jest wybór gier z tropieniem i podchodzeniem wroga z zastosowaniem terenoznawstwa, sygnalizacji i innych umiejętności harcerskich.

Różne są także możliwości pogłębiania naszej wiedzy o świecie przyrody — o życiu lasów i pól wraz z ich mieszkańcami.

Harcerz, który umiłował przyrodę i pragnie z nią współżyć, który chciałby zasłużyć na miano „przyjaciela całego świata“ i „leśnego człowieka“ — zabiega szczególnie o zdobycie tej wiedzy, ukrytej przeważnie przed oczami pospolitego „cywila“.

Ale wiedza ta kryje się głęboko w gęstowiu leśnem, w nikłych kształtach ziół łąkowych, w szmerach, szeptach i zawołaniach, zrozumiałych tylko dla wtajemniczonych. Żeby ją zgłębić trzeba mieć wzrok bystry i umiejący patrzeć, ucho czułe, ruchy zgrabne. Trzeba wyrobić w sobie cechy wywiadowcy, tropiącego swą „zwierzynę“ po najbardziej nikłych śladach.

CECHY WYWIADOWCY.

Wzrok bystry jest nieodłączną cechą dobrego wywiadowcy. Żeby wiedzieć, co się wokoło mnie dzieje, muszę umieć s p o s t r z e g a ć, d o j r z e ć każdy przedmiot, wart mego zainteresowania. Ludzie często patrzą przed siebie bezmyślnie. Spojrzenie ich ślizga się po wielu widocznych przedmiotach, a nie chwyta ich odrazu. Takie patrzenie, to gapiostwo niegodne wywiadowcy. Harcerz musi nauczyć się jednem spojrzeniem ogarnąć i dostrzec nietylko przedmioty, najbardziej rzucające się w oczy, ale i te, które nie wyróżniają się na pierwszy rzut oka niczem szczególnem. A te zwykle są dla niego najbardziej interesujące.

Przy każdej okazji ćwicz się w s p o s t r z e g a w c z o ś c i: na wycieczce, na ulicy, w szkole, w domu. Jednym rzutem oka staraj się dostrzec jak najwięcej szczegółów ubrania mijanego człowieka, czy umeblowania pokoju, którego drzwi otwierasz. Wnet nabierzesz wprawy, a otoczenie nazwie cię bystrookim.

Nie zawsze jednak da się wszystko dojrzeć od pierwszego wejrzenia. Gdy rogacz wychodzi z lasu na polanę, nieraz kilkanaście minut stoi nieruchomo na skraju zarośli bystro patrząc, i węsząc i nadsłuchując na wszystkie strony. Dopiero ta dłuższa obserwacja daje mu pewność, czy niema w pobliżu niebezpieczeństwa. Z d o l n o ś ć o b s e r w a c j i jest drugą skolei cechą wywiadowcy. Obserwacja terenu pozwala nam ujrzeć szczegóły, niedostrzegalne w pierwszej chwili. Obserwacja wyrazu ludzkich twarzy, ich ruchów i zachowania pozwala nam wnioskować o ich przeżyciach i wyciągać stąd wnioski, które mogą doprowadzić do oddania ludziom niejednej przysługi. Niema nic bardziej zajmującego nad taką obserwację. Popróbuj tylko i wprawiaj się w niej pilnie.

Aby jednak wzrok mógł spełniać dobrze swoje zadanie, trzeba oczy szanować. Oto kilka rad, które pozwolą ci utrzymać oczy w dobrym stanie.

Staraj się nie czytać przy złem oświetleniu: słabem, nazbyt czerwonem, migocącem.

Nie patrz wprost w słońce, lub bardzo ostre światło sztuczne.

Pracując długo nad książką, czy przy pisaniu staraj się co pewien czas przenieść wzrok na jakiś przedmiot daleki.

Jeśli masz słabe oczy, postaraj się o odpowiednie szkła. Wcześnie włożone szkła uchronią oczy przed dalszem osłabieniem.

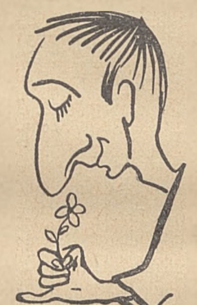
Nie trzyj oka palcem, szczególnie jak ci coś do niego wpadnie, tylko staraj się delikatnie wyjąć to, co oko rani. Chroń oczy przed kurzem. Każdy uraz oka i chorobę powiek lecz starannie.



Słuch oddaje wywiadowcy niemal tak duże usługi jak wzrok, a w nocy zastępuje go w zupełności. Naogół w słabym stopniu posługujemy się słuchem i nie umiemy z niego korzystać. Podczas gdy każdy niemal kształt zauważony możemy określić, rozpoznać, o tyle o dźwiękach bardzo często nie umiemy powiedzieć skąd pochodzą, a nawet nie umiemy ich nazwać.

Słuch trzeba szkolić w dwóch kierunkach: pierwsze, żeby u m i e ć d ź w i ę k z a u w a ż y ć i r o z r ó ż n i ć, powtóre żeby u m i e ć o k r e ś l i ć, c o o z n a c z a, z k t ó r e j s t r o n y i z j a k i e j o d l e g ł o ś c i p o c h o d z i. Nie jest to wcale taka łatwa sztuka. Bodaj więcej trzeba włożyć pracy i starania aby uzyskać tę zdolność swobodnego posługiwania się słuchem, niż zdolność spostrzegania. A przecież nie byłby dobrym wywiadowcą, któryby nie umiał rozróżnić głosów różnych ludzi wraz z zabarwieniem, jakie tym głosom dają różne uczucia, któryby nie rozpoznał po głosie zwierząt i ptaków, lub drzew po ich szumie.

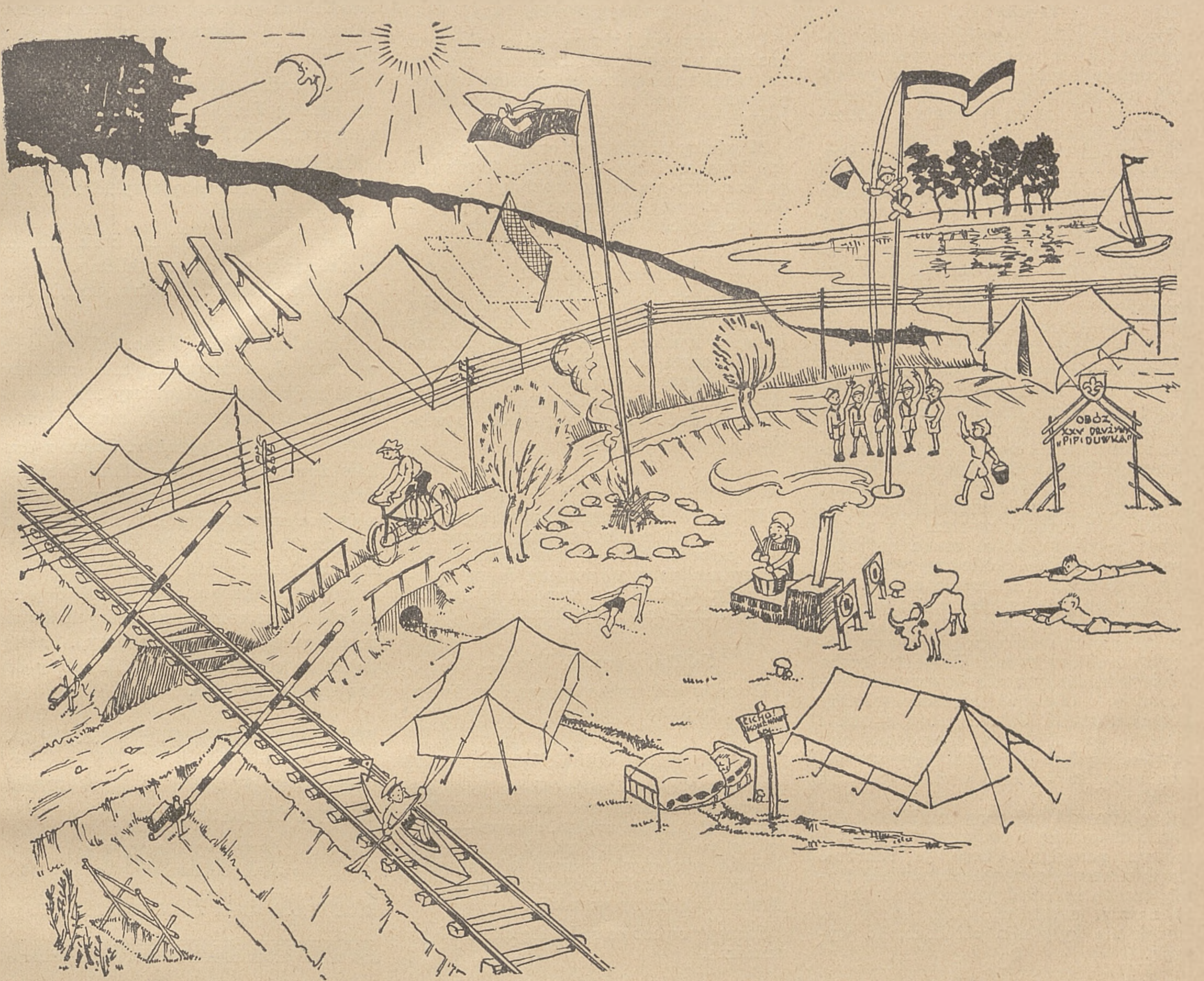
Uszy wrażliwe są na zimno, to też trzeba je chronić przed przeziębieniem. Pod żadnym pozorem nie wolno do ucha wkładać przedmiotów twardych w celach zabawy, lub oczyszczenia ucha. Aby oczyścić ucho z woskowiny, wystarczy wpuścić do ucha mocny prąd letniej wody. Gdybyś zauważył, że słuch ci się psuje, nie lekceważ tego, tylko staraj się pójść do doktora.



Węch również może odegrać poważną rolę w naszych wywiadach, a tymczasem jeszcze mniej umiemy się nim posługiwać niż słuchem. Wykrycie obecności w powietrzu dymu i pochodzenia tego dymu, lub wilgoci, może kiedyś oddać nam poważną przysługę, podobnie, jak rozróżnienie po zapachu, kto był przed nami w pokoju, który zastajemy pusty. Rozpoznanie lekarstw, świeżości i jakości potraw, sąsiedztwo różnych zwierząt, warsztatów, roślin it. p. — oto usługi, jakie może nam węch oddać. Ale trzeba go wpierw wyćwiczyć w poznawaniu różnych woni.

Wrogiem dobrego powonienia jest katar, to też harcerz musi umieć unikać katarów, szczególnie przewlekłych, przechodzących w stan chroniczny. (c. d. n.)

Konkurs spostrzegawczości



Nasz rysownik wrócił ze Zlotu w tak wesołym nastroju, że się go trzymają wesołe pomysły. Na prośbę naszą, by zilustrował jeden z obozów harcerskich przysłał **rysunek pełen niedorzeczności i błędów.** Przyjrzyjcie się dobrze temu rysunkowi. Kto nadeśle do redakcji „Na Tropie“ pełny wykaz tych błędów, będzie mógł się ubiegać o jedną z następujących nagród:

1. **Kompas.**
2. **Nóż fiński.**
3. **Pięć książek harcerskich.**

Termin nadsyłania odpowiedzi konkursowych upływa z dniem 10 października.

GRY NA BOISKU.

Zapasy rycerskie.

(z „Le Scout de France“).

Materjał: Po pięć piłek (z gałganków, lub starych tennisowych) na partję, trzy drążki, na których rozpina się sznur długości 20—25 m; 2 tarcze z tektury podłużne, długie 50 cm, a szerokie 30 cm, każda w kolorach jednej partji.

Teren: płaski, bez drzew i zarośli, pokryty niską trawą. Sznur przechodzi przez środek, przytwierdzony metr nad ziemią na kijach.

Gra: należący są podzieleni na dwa obozy, stojące po przeciwnej stronie sznura. Każdym obozem dowodzi rycerz konny t. zn. siedzący na barkach silniejszego kolegi (koń może być zmieniany w czasie gry), inni walczą pieszo; jest to potyczka rycerzy zbrojnych i obsługujących — giermków.

Obserwator jest sędzią wojennym. Na jego znak konie wychodzą na pole walki, za nimi postępują ich ludzie w szyku bojowym, śpiewając pieśń wojenną. Następnie dowódcy, po uprzedniem pozdrowieniu, wchodzą na konie i zaczynają walkę. Starają się uderzyć przeciwnika piłką, podawaną przez obsługę, równocześnie osłaniają się bardzo troskliwie tarczą. Jeśli dowódca jest uderzony 3 razy, spada z konia.

Rzucają piłki tylko konni, usiłując trafić również obsługę przeciwnika. Każdy uderzony wycofuje się z gry. Każdy zabity powinien być wyniesiony przez swych kolegów z pola walki.

Jeśli rycerz konny jest zabity, zastępuje go pieszy, wsiada na konia i w następstwie staje się dowódcą. Gra przeciąga się aż do zabicia ostatniego żołnierza, a wreszcie koń walczy samotnie, aż uderzony 3-ma piłkami pada ostatni.

Pracujemy w ogródkach.

(Ciąg dalszy.)

Truskawki.

Prawdziwa to przyjemność móc pochlubić się w czerwcu truskawkami z własnego ogrodu! Aby jej doświadczyć, trzeba postarać się od ogrodnika **w pierwszych dniach września** o sadzonki tych owoców.

Truskawki wydają dwa rodzaje łodyg. **Kwiatowe** rosną w górę. Po dojrzeniu owoców wyrastają od spodu krzaczka cienkie łodyżki, czyli wąsy, albo **rozłogi**. Ciągną się one sznurkiem po ziemi, a kończą zgrubieniem, które znów wypuszcza górą listek i pęk wzrostowy, dołem zaś korzonki. Jestto zawiązek nowego krzaka. Ogrodnik przypina ów pąk tępym patyczkiem do ziemi, ażeby mógł tem łatwiej się zakorzenić.

Truskawki rozsadza się co 3 lata gdzieindziej. Na zagonkach, a w braku tychże brzegami grządek jarzynowych lub kwiatowych. W pierwszym i w drugim roku należy obierać wąsy u krzaczków, gdyż bardzo osłabiają roślinkę. Zostawia się je natomiast w **trzecim** roku, ażeby mogły na nich wyrastać nowe sadzonki. Na rozsadę wybiera się najsilniejsze, czyli te, które rosną najbliżej swojego krzaczka. Nie wyrywać ich ręką, lecz obcinać ostrożnie nożem.

Sadzić na grządce zasłoniętej od upałów, ale znów niezbyt cienistej, na 30 cm odległości w ukośne, płaskawe dołeczki, urobione ręką. Rozsady trzeba sadzić tak, ażeby rosła w grzędach naprzemian. Obcisnąć starannie każdy krzaczek, zrobić dokoła niego rowek i nałożyć go drobnym nawozem, aby utrzymać wilgoć w ziemi. Po przesadzeniu podlać obficie, a także podczas posuchy.

Gdy krzaczki podrosną ,spulchniać dokoła nich ziemię i obsypywać, lecz nie podczas posuchy. Chcąc je uchronić przed zimnem, a zarazem użyźnić ziemię, trzeba narzucić pomiędzy nie drobny nawóz, uważając, ażeby serca sadzonek nie były nim obłożone, bo wygniją.

Malwy i fiołki.

Dobrzeby też było zasiać o tej porze nasienie wysokiej, różnobarwnej malwy. Sadzonki rozsadzicie za miesiąc wzdłuż parkanu ogródka. Ślicznie go one w przyszłym roku ozdobią.

Miłośnicy fiołków postarają się o starszy krzaczek tych kwiatków. Rozdzielić go ostrożnie na kilka cząstek i przesadzić do czystej, trochę zacienionej grządki w odległości 40 cm.

Zbierać nasiona!

Pamiętajcie, że w tym okresie trzeba zbierać nasiona z okwitłych kwiatów (rezedy, lewkonji, nasturcji i t. d.), zanim się same z roślinek wysypią. Dosuszyć je zupełnie w przewiewnem, cienistem miejscu, wsypać do woreczków i przechować w suchem miejscu do wiosny.

Maliny.

W tym także celu przełamuje się czubki malin, które nie powinny rosnąć na tem samem miejscu dłużej niż 5 lat. Krzew malinowy wypuszcza dołem świeże pędy. Wyciąć je i wsadzić w spulchnioną ziemię na nowe krzaczki!

Jabłka, gruszki, śliwki...

Owoców nie trzeba strząsać z drzew, bo się potłuką i rychło zgniją. Zdejmować je t. zw. „osetką", osadzoną na długiej tyczce, albo wejść (ostrożnie!) na opartą o pień drzewa drabinę, zrywać owoce ręką i układać natychmiast w worku. Robaczywe, plamiste, uszkodzone zużytkować rychło, zdrowe — złożyć w suchej, przewiewnej piwnicy na półkach wysłanych sianem tak, aby się z sobą nie stykały. Najpóźniejsze owoce zbierać z końcem września.

Szczepy owocowe sadzi się około 20-go września.

Redaktor ma głos.

Kamiński, Tomaszów Mazow. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia, przesłane z obozu instruktorskiego z Francji.

J. Wetzlich, Warszawa. Przekazaliśmy sprawę Kierownikowi Spraw Zagranicznych Z. H. P.

Cz. Spychalski, Poznań. Materjały do „Na Tropie" można przesyłać do 1 i 15 każdego miesiąca.

„Zed." Ze względu na brak miejsca z materjału nie skorzystaliśmy.

„Rączy Rumak". Z wierszyka nie skorzystamy.

Kazimierz Sk., Wilno. Z gawędy wierszowej skorzystać nie możemy, gdyż nasz plan wydawniczy nie przewiduje druku tego rodzaju materjałów.

Do harcerzy-fotografów. Jeden z druhów zwraca uwagę wszystkim braciom-fotografom, żeby dotrzymywali obietnicy posłania fotografji tym wszystkim, którym to tak chętnie obiecują. Zwykły amator-fotograf nie powinien zapominać o przyrzeczeniu, a cóż dopiero mówić o harcerzach, na których słowie można polegać jak na Zawiszy... Pamiętajcie, że od Was wszystkich zależy dobra opinja Związku.

Powrót do pracy.

Skończyły się ferje.

Opalona brać harcerska po powrocie z letnich wywczasów napełni szkolne mury.

Zielone mundurki, spłowiałe mocno na deszczach i słońcu zaczną rej wodzić po korytarzach i salach szkolnych.

Na wielu piersiach widnieć będzie żubr, symbol siły i mocy.

Na wielu rękawach pojawią się nowe krążki ze sprawnościami.

Moc wrażeń, przygód skautowych a osobliwych, mnóstwo nowych i pożytecznych wiadomości, wiele zapasu do pracy, oto nabytek harcerskiego lata.

Ująć ten zapał w karby, puścić tą żywotność i chęć wyżycia się na właściwe tory, oto niełatwe a piękne zadanie dla zastępowego.

Chłopcy po obozie nastawieni są na wysoki ton, na ciekawą robotę, zaprawieni życiem obozowem, muszą wejść odrazu w rytm ciekawej potrzebnej, a odpowiadającej im „Wielkiej Gry“, którąby nie słabła, i której tętno biłoby, równomiernym harcerskim rytmem: systematyczności, punktualności i owocności.

Twoje zadanie:

Bolku, Janku, Stachu czy Henku, kiedy ty wpadniesz w gwar życia szkolnego, pochłoną cię napewno, mocno masy spraw najróżnorodniejszej natury, związanych z życiem szkolnem, nowe książki, nowe przedmioty być może inne otoczenie.

Nie znajdziesz wtedy czasu, by skreślić ramy swej pracy w roku bieżącym, by wytyczyć drogę dla swego zastępu, po której chciałbyś pchnąć całkowity roczny wysiłek.

Siądź więc i w myśl aforyzmu hinduskiego:

Zrób dziś, co jutro zrobić masz
Pamiętaj zawsze o tem
Wstydem nie spłoni ci się twarz,
Zrób dziś, co jutro zrobić masz.
Największy bowiem w tem błąd nasz,
Iż wszystko ma być potem,
Zrób dziś, co jutro zrobić masz,
Pamiętaj zawsze o tem.

A co masz zrobić, oczywiście —

Roczny plan pracy zastępu.

Na pomoc przywołaj wszystkie dobre duchy, zbierz całoroczne doświadczenie (ankietę pewnieś przed obozem przeprowadził), przypomnij złotowe harce. No i już masz!

Wybierasz specjalność dla zastępu.

Chłopców znasz, wiesz co ich interesuje.

Masz więc podstawę do dalszej budowy programu. Liczysz — 56 tygodni w roku, 12 tygodni odpada na ferje zostaje 44 zbiórek, plus minus 20 zbiórek na wycieczki, herbatki, kina i teatry. Stanowi to razem około 150 do 200 godzin, a to już szmat czasu, którego bezpożytecznie zmarnować nie możesz.

Budujesz więc program przemyślnie, mądrze i ciekawie.

Książeczka zastępu

zawiera wiele ciekawych rubryk, które będą pomocą dla ułożenia programu. Między innymi posiada kilkanaście stroniczek na pomieszczenie zadań i zamierzeń jakie pragniesz ze swymi chłopakami przeprowadzić.

Dogodnym dla ciebie będzie ułożenie pewnego schematu, który wypełniać będziesz stale w miarę nasuwającej się potrzeby i w porozumieniu z drużynowym.

Na pierwszych stroniczkach wypisać masz swe zamierzenia ogólne, — podstawę.

Hasło całorocznej pracy.

Nie pomiń tego — przewrócenie kartki. Krótkie parę zdań, mają ci być kompasem w całorocznej podróży zastępu, muszą być przemyślane i zapisane z tym zamiarem, że jak turysta czy podróżnik orjentuje często swą mapę i sprawdza przy pomocy kompasu czy nie zbłądził, tak twoim sprawdzianem będzie to, czy wypełniasz zamierzone cele.

Bogatem źródłem, z którego czerpać możesz to nasze prawo i jego umiejętne interpretacje. Prawdomówność, pogoda, szacunek pracy, poczucie sprawiedliwości i to w znaczeniu społecznem, jaknajszerzej zrozumiana pomoc bliźniemu, punktualność, poszanowanie własności publicznej. Nie zapominajmy też o sprężystości, życiowem wyrobieniu i zaradności harcerskiej.

Oto tematy twych założeń w harcerskiem życiu.

Schemat pracy.

Wynotuj sobie na wolnych kartkach przewidujących program miesięczny, rubryki następujące:

WRZESIEŃ	
I. Gawędy	
II. Sprawność (specjalność zastępu)	
III. Stopnie	
IV. Śpiew	
V. Wycieczki	
VI. Praca dla innych: a) drużyna, b) szkoła, c) społeczna, d) dobre uczynki	
VII. Teatr i kino	
VIII. Wesołe zbiórki (herbatki)	
IX. Gry (nowe)	
X. Różne	

W poszczególnych rubrykach według nagłówka umieszczać będziesz właściwą treść pracy, a mianowicie: Tytuły gawęd, przewidzianych na przeciąg miesiąca, jaką sprawność i co z niej chcesz przerobić, jakie działy stopni w bieżącym miesiącu przerabiać będziecie itd. itd.....

Uzgadniając te działy pracy z programem pracy drużyny i wypełniając je skrupulatnie, możesz być pewnym, że idziesz prostym torem, najkrótszą drogą do mety.

„Tajemnice“ ze swej strony będą jak najwięcej podawały ciekawych pomysłów, materjałów do wypełnienia tych rubryk, oczywiście do współpracy wzywamy wszystkich przyjaciół.

Trójka „Wyżłów“.

Tak się złożyło, że „Wyżły“, mimo wysiłków swoich i zastępowego nie pojechały w całości na zlot.

Oczywiście wybierali się wszyscy.

Starań było co nie miara, nawet zebrano trochę gotówki ale siły wyższe przeszkodziły i z łezką w oku, z bólem i rozpaczą w sercu żegnały „wyżły“ trzech szczęśliwców, wybrańców losu i fortuny, co wciągnęła ich w wir Wielkiej Przygody otwierającej swe wrota naroścież na obozie i Zlocie.

Arcy-Wyżeł jednak, powiedział swej paczce na odjezdne.

— Trudno, że nie możemy całą kupą pojechać na obóz i zlot, my jednak wszystko to w sercach i umysłach dla was przywieziemy, co skorzystamy i zdobędziemy i przelejemy to wszystko w was a swym zapałem podsycimy tak ognisko pracy zastępu, by płonęło rok cały niegasnącem zniczem.

Na obozie nie udało się „Wyżłom“ utrzymać razem. Józek i Stefek ze względu na zamiłowanie do samarytanki dostali się do dworu (samarytańskiego zastępu), a Stach pionier z zamiłowania przyłączył się do pionierskich termitów.

(Dokończenie na str. 160.)



Sukces w Szwecji.

Na międzynarodowej konferencji skautowej w Szwecji zostało wygłoszonych sześć różnych referatów, z tych trzy przez delegację Polski.

Po raz pierwszy na tego rodzaju konferencji wygłoszony został referat na temat wilczęcy. Tym referatem był referat Dha Hm. A. Kamińskiego na temat „Przystosowywanie metody wilczęcej do warunków narodowych“, oparty był całkowicie o polskie doświadczenia, na tem polu dokonane.

Referat Dha Kamińskiego został przyjęty przez poważne audytorjum nadzwyczaj przychylnie. O zainteresowaniu, jakiem cieszył się ten referat, może świadczyć przeszło półtoragodzinna dyskusja, co jest w dziejach konferencyj skautowych rzadkiem wydarzeniem. W dyskusji większość mówców podtrzymywało polskie stanowisko. Niektóre przemówienia były nacechowane wielkim entuzjazmem i sympatją.

Tak więc polskie zdobycze skautowe na odcinku wilczęcym odniosły nowy wielki sukces na arenie międzynarodowej. *D-ń.*

Kronika Zuchowa.

OGNISKO ZUCHOWE W SPALE. Na Jubileuszowym Zlocie Harcerzy w Spale odbyło się wiele ognisk. Między innemi odbyło się ognisko wszystkich wodzów i instruktorów zuchowych, znajdujących się na zlocie. Przy ognisku zgromadziło się wielu pracowników zuchowych, którzy swem licznem przybyciem stwierdzili, że ruch zuchowy rzeczywiście stanowi poważny dorobek harcerstwa i jest jego podstawą. Na ognisku Kierownik Wydz. Zuch. GKH. Dh. hm. A. Kamiński wygłosił gawędę, w której wytknął kadrom wodzów zuchowych nowe kierunki pracy. Na zakończenie odbył się apel uczestników kursów I kl. i odśpiewano uroczyście hymn gromad wodzowskich. Ognisko zaszczyciły swem przybyciem Druchny, drużynowe zuchów, z Dchną J. Zwolakowską na czele.

MIĘDZYNARODOWY KURS INSTRUKTORÓW WILCZĘCYCH. W Spale odbył się wzorem roku ubiegłego kurs zuchowy dla instruktorów zagranicznych. Na kursie reprezentowane były: Anglja, Austrja, Czechosłowacja, Łotwa, Szwajcarja i Węgry. Kurs ten zapoznał instruktorów wilczęcych z polską metodą zuchową, do której wszyscy uczestnicy odnosili się z wielkiem zainteresowaniem i sympatją. Szczególnie miłe było nastawienie do polskiej metody zuchowej reprezentacji rumuńskiej, która w licznym składzie brała udział w pracach kursu.

KONFERENCJA WILCZĘCA W SPALE. Niezależnie od kursu międzynarodowego odbyła się w Spale pod przewodnictwem członka Biura Skautowego Dha dra hm. RP. Tadeusza Strumiłły konferencja instruktorów wilczęcych. Konferencję powitali: Przew. ZHP. Dh. Dr. M. Grażyński i Naczelnik Harcerzy Dh. hm. A. Olbromski. Referaty wygłosili delegaci Anglji, Austrji, Łotwy i Polski. Wnioski konferencji w sprawach wymiany myśli i pomysłów, oraz współpracy międzynarodowej instruktorów zuchowych Komisarze Zagraniczni poszczególnych organizacyj skautowych zgłoszą w Międz. Biurze Skautowem.

KURSY DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY. Podczas tegorocznych wakacyj G. K. Harcerzy zorganizowała szereg kursów dla naszych rodaków z Zagranicy. Podczas zlotu w Spale odbył się kurs zuchowy, prowadzony przez Hm. Teofila Luzara. Brali w nim udział Polacy z Czechosłowacji, Rumunji, Łotwy, Niemiec. Obok tego odbył się kurs dla pomocników wodzów zuchowych, prowadzony przez Dha Phm. E. Jędrzejczyka. W Brennie po zlocie w Spale odbyły się dwa kursy zuchowe dla Polaków z Zagranicy. Wzięli w nich udział harcerze z Czechosłowacji, Łotwy, Litwy, Kanady i Niemiec. Kursy prowadzili instruktorzy zuchowi: E. Czmiel (Zagłębie) i M. Słania (Śląsk). Ponadto odbyła się kolonja harcerska dla Polaków z Niemiec w Łękawie Harcerskiej, prowadzona przez Dha F. Banasika.

SZKOŁA INSTRUKT. ZUCHOW. W BRENNIE. W ciągu tego lata w Szkole Instruktorów Zuchowych w Brennie odbyło się og. 7 kursów i 3 kolonje. Kursy: kurs instr. zuch. I kl. kurs opiekunów gromad, dwa kursy dla Polaków z Zagranicy, kurs dla instruktorek zuchowych, kurs dla opiekunek gromad zuchowych chłopców, kurs wodzów chor. Śląskiej.

KURSY ZUCHOWE pomimo wielkiego zaobsorbowania zlotem spalskim zorganizowały dla swych pracowników chorągwie: poznańska, poleska, śląska, wołyńska i krakowska. Kolonje zorganizowane były przez gromady z Tych i Siemianowic.

„Dzień Wielkiej Przygody“.

Konsorcjum filmowe Panta-Film, na czele którego stoją:

P. P. Wacław Sieroszewski, Ferdynand Goetel, aub. Tytus Filipowicz i Maksymiljan Weronicz, zrealizowało ostatnio wielki film harcerski p. t. „Dzień Wielkiej Przygody“. Autorem scenarjusza jest p. Ferd. Goetel, role obsadzone są przez znane siły jak K. J. Stępowski, Fr. Brodniewicz i inni. Pozatem udział biorą znani sportowcy: Bochenek, Marusarz, Bobdowski. W scenach zbiorowych występują starsi harcerze-studenci, członkowie Harcerskiego Klubu Narciarskiego oraz harcerze — uczniowie Gimn. im. Mickiewicza i św. Wojciecha w Warszawie i szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

Film ten przedstawia niezwykłe przygody drużyny harcerskiej na obozie zimowym. Tłem jego jest przepiękny krajobraz Tatr w śniegu. Akcja żywa i emocjonująca niewątpliwie zapewni temu filmowi duże powodzenie wśród młodzieży harcerskiej.



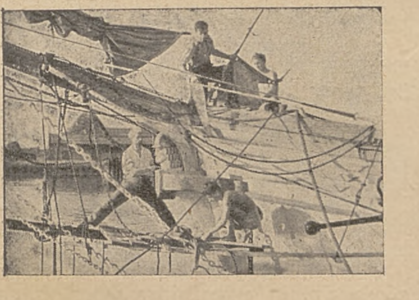
Pełna dramatycznego napięcia scena z filmu „Dzień Wielkiej Przygody“.

Nowiny Związkowe.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ udzielił w Zameczku w Wiśle, dnia 2 lipca audjencji Naczelnym Władzom Harcerskim w osobach: Przewodniczącego Z. H. P. — Wojewody dr. Michała Grażyńskiego, Wiceprzewodniczącej Z. H. P. — Heleny Śliwowskiej, Naczelniczki Harcerek Jadwigi Wierzbiańskiej, insp. Marjana Wierzbiańskiego, oraz Komendanta Zlotu Harcerzy — ppułk. dypl. Ignacego Wądołkowskiego. Pan Wojewoda Grażyńsk podziękował Panu Prezydentowi za wyjątkową opiekę, jaką cieszy się Harcerstwo, oraz za udzielenie terenów w Spale na Zlot Jubileuszowy. Następnie delegacja Harcerstwa wręczyła Panu Prezydentowi piękną rzeźbę „żubra", wykonaną przez prof. Konstantego Laszczkę, zaś Pani Prezydentowej album z fotografjami zlotowemi. (H)

NA MIĘDZYNARODOWYM KURSIE SKAUTOWYM, który obradował z początkiem sierpnia w Sztokholmie, Delegacja Polska odniosła szereg sukcesów. Referat Druha Przewodniczącego Dr. Michała Grażyńskiego: „Skauting a Bezrobocie" wzbudził specjalne zainteresowanie. Baden Powell w przemówieniu końcowem w słowach pełnych uznania podkreślił wielkie znaczenie tego referatu. — Referat dha A. Kamińskiego o Polskim Ruchu Zuchowym wywołał ożywioną dyskusję. Pozatem należy zanotować, że do Komitetu Międzynarodowego, którego wybory odbywały się w czasie Kongresu, ponownie wszedł przedstawiciel Polski.

Z życia drużyn.



Szkuner harcerski „Zawisza Czarny" szykuje się do drogi.

PRZEWODNICZĄCY ZW. HARCERSTWA POLSKIEGO Woj. Dr. Grażyński w dniu 27 bm. wizytował ośrodek morski harcerek na Helu. W ośrodku prowadzony jest obecnie kurs szkolenia na jachcie „Grażyna", obóz 24 warszawskiej drużyny oraz kurs komendantek chorągwi. Na kursie tym p. Wojewodzie przedstawiono plan prac na rok 1935/36, przyczem ze swej strony wojewoda dr. Grażyński w programowem przemówieniu nakreślił wytyczne, któremi będzie się kierował Związek Harcerstwa Polskiego w najbliższym okresie. Po obiedzie, w którym wziął także udział dyrektor departamentu Ministerstwa Oświaty p. Kawałkowski, harcerki przewiozły p. wojewodę jachtem z Helu do Gdyni. Zaznaczyć należy, że jest to jedyny jacht z załogą żeńską w Polsce.

NA MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA STRZELECKIE W RZYMIE został wyznaczony w charakterze strzelca wyborowego instruktor harcerski Michał Sawicki.

HARCERSKIE WARSZTATY SZYBOWCOWE W WARSZAWIE rozwijają ożywioną działalność. Od marca 1934 roku zbudowano w warsztatach 18 szybowców szkolnych, wykonanych całkowicie z funduszów harcerskich i rękami pracowników-harcerzy. W bieżącym roku harcerze przystępują do budowy „szybowców wyczynowych". Pozatem konstruktorzy harcerscy budują szybowiec treningowy własnej konstrukcji oraz szybowiec z motorkiem.

W RYNI KOŁO ZEGRZA odbył się harcerski kurs krótkofalowy, zorganizowany przy współudziale Pułku-Radjo. Komendantem specjalnej grupy harcerskiej był p. Knedler Artur, referent krótkofalowy Komendy Chorągwi Mazowieckiej. Wszyscy uczestnicy kursu w liczbie 17 ukończyli go z wynikiem dobrym lub bardzo dobrym.

70 HARCERZY KRAKOWSKICH odbyło pod kierownictwem Komend. Chorągwi dha Muża doskonały kurs instruktorski na terenach pasa turystycznego Spisza i Orawy. Mieli dużo przygód, gdyż parokrotnie musieli zmieniać miejsce obozowania. Rezultaty są tak doskonałe, iż zachęcają inne drużyny do obozowania w tych okolicach.

Harcerstwo Polskie Zagranicą.

PIERWSZY WALNY ZLOT HARCERSTWA ZWIĄZKU NAROD. POLSKIEGO w Baltimore, z wielkim entuzjazmem organizowany przez tamtejszy Związek, na czele którego stoi dh. Jan Romaszkiewicz, został odwołany. Powodem odwołania jest epidemja paraliżu dziecięcego, która wybuchła w okolicach Washingtonu. Dla młodzieży harcerskiej jest to zawód ogromny, — straciła ona bowiem możność wykazania swego dorobku harcerskiego za ostatnie trzy lata. Przykrość jest tem większa, że od dłuższego już czasu wszystkie drużyny czyniły b. intensywne przygotowania na Zlot. Między innemi odbyła się generalna próba Zlotu w Detroit z doskonałemi wynikami.

I M. D. H. IM. T. KOŚCIUSZKI W MOR. OSTRAWIE I (Czechosłowacja), wybudowała w r. 1934 pięć dwuosobowych kajaków, na których odbyła w tymże roku wycieczkę po rzece Wiśle do Gdyni. Płynąc w czasie największej powodzi, dhowie pamiętni prawa harcerskiego, kilkakrotnie przyszli z pomocą powodzianom, przewożąc ich na wiotkich kajakach w miejsca bezpieczne. Pan minister Kościałkowski, będąc naocznym świadkiem tego, wyraził ostrawskim dhom słowa pełnego uznania. W r. bież. podjęła się drużyna wielkiej pracy. Postanowiono bowiem wybudować łódź motorową. Z początku nie brakowało uśmieszków, powątpiewań itp. ze strony ruchowi naszemu nieprzyjaznych elementów, lecz druhowie nie zrawierzyli w swe siły. By móc rozpocząć prace nad budową motorówki, każdy niemal z druhów złożył pożyczkę, z której utworzono fundusz zakładowy. Następnie urządzono bal harcerski, który przyniósł znaczny zysk materjalny. — Wtedy praca zawrzała! Budowę motorówki prowadził niestrudzony zastępowy zastępu żeglarskiego, fachowiec i jej konstruktor dh Karol Kowalski. Urządzono przedstawienia. Kapitał powiększył się. Lecz to wszystko było mało. Trzeba było zakupić silnik. Dhowie złożyli znowu pożyczkę. Zakupiono starszy samochód, który rozebrano. Silnik po



Łódź motorowa, zbudowana przez I M. D. H. w Morawskiej Ostrawie.

żali się tem, pamiętając dobrze, że tak samo było przed zbudowaniem kajaków i przed wycieczką do Gdyni. Dhowie wyremontowaniu wmontowano do motorówki. Długości 7,5 m, szer. 2.8 m łódź motorowa, pojmie wygodnie na siedzeniach 15 osób, pomieścić jednak może i 25. Jest zaopatrzona w silnik o sile 35 KM. Wybudowana została kosztem 13.000 kcz. tj. ok. 2.900 zł. Subwencji na ten cel otrzymano zaledwie zł 250 (!) Przyszła chwila poświęcenia i spuszczenia na wodę. W tym celu urządzono festyn harcerski, połączony z poświęceniem. Matką chrzestną motorówki była p. wicewojewodowa Helena Malhomme, ojcem zaś prezes Naczelnictwa H. P. C. dr. Buzek. Nosi imię „Polonja". Obecnie drużyna urządza stale przejażdżki po rzece Odrze, zarabiając w ten sposób. W przyszłym roku wybuduje drużyna przystań harcerską. R. H.

HARCERZE POLSCY W BELGJI dnia 1 lipca w liczbie 40 uczestników i 5 instruktorów rozbili w miejscowości Stavelot 4-tygodniowy obóz pod namiotami. Wśród uczestników znajduje się 4 harcerzy z Holandji i 1 z W. Ks. Luksemburgu. Obóz położony był w odległości 58 km. od Liege nad rzeką L'Ambleuve. Uczestnicy stanowili kurs dla zastępowych. W niedzielę, dnia 4 lipca odbyło się uroczyste otwarcie obozu z udziałem p. Konsula R. P. T. Nagórnego, ks. Rektora Misji Kat. E. Moskwy, urzędników konsularnych, nauczycielstwa polskiego i społeczeństwa. Obóz był odwiedzany przez liczne społeczeństwo belgijskie, wzbudzając podziw swojem urządzeniem, przyczyniając się temsamem do rozszerzenia sławy polskiego imienia.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

L. Ungeheuer — **Próby Wodzów** — Bibl. Skauta Nr. 3. Wydawn. Skauta. Skład gł. Składnica Harcerska. Lwów 1935. 10 × 16½ str. 93.

Próby Wodzów mają zmienić sposób przeprowadzania prób harcerskich. Nie chodzi o zmianę form organizacyjnych a pchnięcie tego co już nawet jest na inne nieco drogi. Autor nawiązuje w pierwszym rzędzie do sposobów przeprowadzania prób, rozwijając w obszernej części wstępnej swoje zapatrywania. Autor swą pracą przedstawia się, jako gorący wyznawca ideologji siły twórczej, naginętej do celów wzniosłych. Równocześnie autor ujmuje procesy wychowawcze niespotykanym dotychczas w literaturze harcerskiej sposobem graficznego przedstawienia. To wszystko razem czyni z pracy Ungeheuera dziełko bardzo cenne i oryginalne, jakie musi się znaleźć w ręku każdego instruktora, który chce harcerstwo znać z każdej strony. Książka powinna się znaleźć w każdej bibljotece instruktorskiej, oraz w bibljotece zastępu starszych chłopców.

B. W. Lewicki. **Literatura Harcerska.** Bibl. Skauta Nr. 2. Wydawnictwo Skauta. Skład gł. Składnica Harcerska. Lwów, 1935. 10×16½ str. 38.

Autor omawia krytycznie całą podstawową literaturę harcerską, podkreślając dodatnie cechy poszczególnych podręczników i dzieł. Takie ujęcie pozwala każdemu zorjentować się w naszem harcerskiem piśmiennictwie i z przewodnikiem, jakim jest wydana książka, w ręku dobrać sobie odpowiednio do potrzeb.

Omawiane wydawnictwo odpowiada w zupełności założeniu, wobec czego jest książką nader pożyteczną.

Garść Wspomnień Piechura. B. Sujkowski. G. K. W. Cena zł 2,20. Autor daje obraz szarego życia piechura na froncie, jego pochody i marsze forsowne, jego częste przymieranie głodem, oto smutne wspomnienia z wojny.

Chleb i Chimera. Jerzy Giżycki. Gł. Księgarnia Wojskowa. Cena zł 7,80. Książka ta — to wspomnienia autora, który po ukończeniu uniwersytetu porzuca dom i dostatek, aby na dzikim zachodzie Ameryki północnej spróbować życia kowbojów. Chleb i Chimera — to nie powieść, ale opis twardego życia, jakie prowadzi autor, aby zarobić na kawałek chleba. Przez długie 9 lat autor wiele przeżywa i obserwuje, opisując interesująco rezultaty w swej książce.

Ku Nieśmiertelnej Sławie. E. Wachnowska. Gł. Księg. Wojsk. Cena zł 3,50. Książka ta podaje życiorys Marszałka J. Piłsudskiego w splocie z ciekawą akcją powieściową. Postać Marszałka i Jego idea przesuwa się przez całą powieść czyto w pracy konspiracyjnej Szymańskiego, czyto w czynie Młodzianowskiego, uciekającego do Legjonów. Koniec powieści to ofiarna praca Marszałka i wiernych mu ludzi dla dobra Ojczyzny, zakończona bolesnym akordem śmierci Wodza.

Wyższa Szkoła Szybownictwa. W. Hirth. Gł. Księg. Wojsk. Cena zł 3,80. Jest to przekład książki słynnego niemieckiego lotnika, jednego z twórców niemieckiego szybownictwa. Książka ta nie jest wyłącznie przekładem, przybyły bowiem nowe rozdziały, które specjalnie dla polskiego wydania napisał sam autor i Heini Dittmar, posiadacz obecnego rekordu w przelocie (375 km) i wysokości (4600 km), oraz wielu innych mądrych w tej dziedzinie ludzi. Książka zawiera; uwagi o locie szybowca, opis sprzętu do latania, lot z burzą frontową, lot termiczny, lot chmurowy, wykorzystanie prądów ustępujących i przelot w termice z wiatrem.

Szermierka — Łucznictwo — Strzelanie. Tomik IV bibljoteki wychowania fizycznego kobiet pod redakcją K. Muszałówny i doc. E. Reicherówny. Opracowały W. Gorczyńska, J. Dymecka, J. Kurkowska-Spychajłowa, I. Lewandowska i W. Strzemińska-Sołażyna. Z przedmową płk. dypl. W. Kilińskiego, Dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Wyd. Gł. Księg. Wojsk. Cena 5,20 zł.

Książka jest swego rodzaju rewelacją, obejmującą całokształt sportów bojowych, bogaty materjał teorji, doświadczenia i wskazówek praktycznych.

Trójka „Wyżłów".

(Dokończenie ze str. 157.)

Zastępowego zaangażowano do gospodarki. Łączności jednak zastęp nie stracił i czy na obozie czy na zlocie, „Wyżły" trzymały się kupy, często odbywając tajemnicze narady. W szalonem tempie przeminął obóz.

Przyjazd na zlot, nawał nowych wrażeń, moc widoków nieznanych, które tłoczyły się coraz inne, z dnia na dzień przygniatając sobą poprzednie, coraz nowsze, ciekawsze, bardziej interesujące.

I tutaj widziałem „Wyżły" zawsze razem, udających się na zwiedzanie obozów i zlotu.

Spytałem Stacha, co ich tu łączy i czego poszukują tak razem chodząc?

Jesteśmy związani przysięgą i tajemnicą odpowiedział Stach, a o wszystkiem dowie się druh w Warszawie.

Nie omieszkałem przypomnieć Stachowi o tajemnicy, z którą miał mnie zapoznać, na dworcu.

Świetnie, powiada Stach, służę wszelkiemi informacjami, ale gdyby druh chciał zobaczyć rezultaty naszej tajemnicy, to jutro o 9 rano u Zygmunta zbieramy się, by ją omówić.

Nazajutrz u Zygmunta zastałem już uradowanych spiskowców.

No, a rezultaty z jakiemi mnie zapoznali, były naprawdę piękne.

Kronika zastępu z Warszawy pochlubić się mogła ładnym dorobkiem. Każdy dzień opisany zadowolić mógł jaknajbardziej ciekawskiego z całym przebiegiem i życiem obozu.

Opisy alarmów, gier polowych, wykładów, zawodów, zaopatrzone w rysunki i szkice i kilka fotek.

Część zlotowa składała się jeszcze wprawdzie z luźnych kartek, ale czego tu nie było.

Przerysowano chyba z połowę pionierskiej wystawy, kilka obozów (całkowite plany), spis najrozmaitszych urządzeń i ozdób obozowych, o jakich się laikom, nie będącym na zlocie, nigdy nie śniło. Rozkład dni zlotowych i opisy poszczególnych harców, Stefek zaś wyciągał jeszcze z kartoteki spisy pokazów, jakie odbyły się na arenie czy w hali, oraz cały zbiór piosenek, śpiewanych na zlocie przez różne Chorągwie, a nawet na składzie posiadał trzy śpiewniki madziarskie, których się od sympatycznych Węgrów wyuczył. Kartka pokryta niezrozumiałemi sylabami i wyrazami, to zbiór znowuż okrzyków i zawołań drużyn na zlocie oraz różne okrzyki cudzoziemskie.

Mamy i cały komplet „Wieści Zlotowych" na użytek zastępu — chwalił się Józek — oraz kilka marek z Żubrem i pamiątkowy album i zbiór kart i rysunków, jakie wychodziły na zlocie.

No, a jak z „czenczem"? — zapytuję zdziwiony takiemi zbiorami.

Jakżeby się obyło bez tego — uśmiechają się chłopaki i prezentują mi kika małych odznak zagranicznych.

A oto jeszcze kilka adresów Polaków z Belgji — chwali się Stach, z którymi będziemy korespondować tego roku.

Materjału do pokazywania i objaśniania jest dużo — mówi Zygmunt — dzielimy go teraz na pewne działy, by każdy z nas jeden z działów opowiadał i zaznajomił cały zastęp, by ze Zlotu skorzystali wszyscy, i wszyscy wszystko o zlocie wiedzieli.

Obiecaliśmy to naszym chłopakom i zdaje się, że wypełnimy w całości.

Ja osobiście „zaangażowałem" na gościnne występy trójkę „Wyżłów" do zastępów, które nie miały okazji zapoznać się ze Zlotem.

A Stach zwierzał mi się, że mają zamiar, już jak wszystko swój zastęp wyuczą, urządzić wieczór „zlotowy" dla całej klasy w szkole, urozmaicony przeźroczami, opowieściami, śpiewem i pokazami.

Możeby i inne zastępy podchwyciły tę myśl i w swoich środowiskach urządziły takie „wieczorki".

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Katowice ul. Szafranka.** Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem **„żeglarz"** — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.